

MARCIN A. GUZEK



RUBIEŻ

SZARE PŁASZCZE

MARCIN A. GUZEK

RUBIEŻ

SZARE PŁASZCZE



[Kup książkę](#)

ROZDZIAŁ I

Wielka biała sowa o czarnych oczach przysiadła na drzewie i zahukała głośno. Z chaty poniżej dobiegły nienaturalne jęki. Strzegący jej mężczyźni odruchowo cofnęli się o kilka kroków. Nawet w słabym świetle księżyca dało się dostrzec przerażenie na ich twarzach.

Magnus stwierdził, że nie ma już na co czekać, zeskoczył z punktu obserwacyjnego na drzewie i ruszył w kierunku strażników. Było ich pięciu, w różnym wieku, uzbrojonych w pałki i noże. Przejęci hałasami dochodzącymi z budynku, nawet nie zauważyli Szarego Strażnika, dopóki nie znalazł się tuż przy nich. Walka była krótka, Magnus nawet nie dobył miecza. Powalił pierwszego przeciwnika ciosem w tył głowy, dopadł drugiego i rąbnął go łokciem w twarz. Wywołało to satysfakcjonujące chrupnięcie łamane go nosa. W tym momencie trzeci z rębaczy rzucił się do ucieczki. Kolejni dwaj wpadli w panikę. Jeden

próbował jeszcze zamachnąć się na napastnika pałką, ale zabrakło mu zdecydowania i szybkości. Magnus wyrwał mu broń i zdzielił nią zakapiora po twarzy. Przez kilka sekund mierzył się wzrokiem z ostatnim strażnikiem, ale ten nie wytrzymał długo. Wysoki, potężnie zbudowany agresor pojawiający się znikąd w środku nocy w połączeniu z dziwnymi odgłosami przeszywającymi powietrze. To było za dużo dla młodziaka. Odrzucił nóż i uciekł ile sił w nogach.

„Teraz czas na prawdziwą robotę” – pomyślał Szary Płaszcz. Odrzucił prymitywną pałkę i dobył miecza. Następnie zmówił krótką modlitwę do Deusa i kopniakiem wyważył stare, spróchniałe drzwi. Wnętrze chałupy wyglądało dokładnie tak, jak można się było spodziewać po siedzibie leśnej wiedźmy – obleśne, cuchnące, wypełnione dziwnymi ziołami i szkieletami małych zwierząt. Na środku izby znajdowało się palenisko, a na nim kociołek z bulgoczącą zawartością. Sama czarownica tańczyła dookoła ognia, nucąc prastarą inkantację. Zatrzymała się na widok intruza. Magnus zauważył, że była zaskakująco młoda i atrakcyjna w porównaniu ze swoimi koleżankami po fachu. Z drugiej strony, mogła to być tylko iluzja. Te potwory lubowały się w takich sztuczkach.

– Czeakałam na ciebie – oświadczyła kobieta. Choć użyła oklepanej formułki, na jej twarzy dało się dostrzec zaskoczenie.

– Pewnie, zawsze na mnie czekacie – odpowiedział znudzonym tonem Szary Strażnik, zdając sobie spra-

wę, że nienaturalne jęki ustały. – A ja zawsze przychodzę. Chyba przerwałem twój rytuał.

– To nic, teraz, kiedy tu jesteś, mam lepszy łup niż ten marny rytuał. – Wiedźma powoli odzyskiwała pewność siebie. Poprawiła na sobie połataną czarną suknię i ukradkiem sięgnęła po przedmiot leżący na pobliskim stole.

– Więc wiesz, kim jestem. – Magnus kontynuował rozmowę, udając, że niczego nie zauważył.

– Oczywiście. – Czarownica zaśmiała się równie dramatycznie, co sztucznie. – Słynny Szary Strażnik Magnus, bohater tak wielu ballad, Łowca Czarownic, Pogromca Wiedźm, Obrońca Rubieży...

– Tego ostatniego jeszcze nie słyszałem. Chyba zbyt patetyczne jak na mój gust – przerwał jej. Ta gra zaczęła go nudzić.

– Ale to nie jest jedna z ballad, tak chętnie wyśpiewywanych przez waszych bardów. – Zignorowała go.

„Jednego barda” – pomyślał Magnus. Kobieta ewidentnie przygotowała sobie całą tyradę.

– Twoja chwała wyrosła na kościach kobiet podobnych do mnie. Ale teraz stałeś się zbyt sławny, dla swojego dobra. Naprawdę sądziłeś, że uda ci się pozostać niezauważonym? Samotny Szary Płaszcz, do tego ktoś tak wysoki i postawny jak ty. Moi słudzy donieśli mi o twojej obecności, na długo zanim tu dotarłeś. I teraz zapłacisz za wszystkie siostry, które zamordowałeś! Za każdą z twoich zbrodni! – Wiedźma szybkim ruchem podniosła zabraną ze stołu słomianą laleczkę i wbiła w nią dużą igłę.

Magnus nie poruszył się, po prostu stał tam i obojętnie obserwował, jak uśmiech triumfu powoli znika z twarzy czarownicy. Ruszył do przodu, dopiero kiedy dostrzegł w jej oczach panikę.

– Zwracam na siebie uwagę tylko wtedy, kiedy chcę – wyjaśnił, z pewnym rozbawieniem patrząc, jak igła raz po raz kłuje głowę laleczki. – A ty powinnaś lepiej dobierać współpracowników. Ten, którego wysłałaś po moją krew, był nie tylko nieudolny, lecz także wyjątkowo tchórzliwy. Odbyliśmy poważną rozmowę i zgodził się, że lepiej dać ci krew świni. Świnia była zresztą naprawdę smaczna. – Magnus wbił miecz w ramię wiźmami, przygważdżając ją do ściany chałupy. – To po to, żebyś nie próbowała uciekać – stwierdził, ignorując rozpaczliwe krzyki bólu. – A teraz porozmawiamy po mojemu. Zacznijmy od czegoś prostego. Kim jest Antum? Ej, słyszysz mnie? Skup się.

Czarownica szamotała się przez chwilę, ale ból i strach wreszcie wzięły górę.

– Nic ci nie powiem – odpowiedziała łamiącym się głosem.

– Powiesz wszystko. – Rozejrzał się po chacie. – Problem z wami, wiźmami, jest taki, że uwielbiacie trzymać się swoich starych metod. Czasami mam wrażenie, że żadna z was nie wpadła na nic nowego od stuleci. – Przeszedł wzdłuż ściany, szukając wśród zdobiących ją symboli właściwej runy. Kiedy znalazł znak, zaczął tupać w klepisko. Szybko trafił na małą skrytkę w podłodze, a w środku listy.

– I tak nie zdołasz tego odczytać – spróbowała jeszcze wiedźma.

– Ponieważ użyłaś jednego z waszych tajnych, magicznych języków? – Pozwolił, by w jego głosie zabrzmiała kpina. – Zginiesz tu, to jest już pewne. Pytanie brzmi, jak zginiesz. – Powoli wydobył sztylet i zaczął go ogrzewać nad paleniskiem. – Możesz odejść szybko, z godnością, albo bardzo powoli, błagając o koniec mnie i wszystkich bogów, o jakich kiedykolwiek słyszałaś. Wybór należy do ciebie. Zastanów się, bo to ostatnia decyzja w twoim plugawym życiu. Zabiłem wiele podobnych tobie bestii, więc wiem, jak to się skończy. Wiem, co widać, kiedy już zedrę z was tę maskę buty i mistycyzmu.

– Nie zdołasz zabić nas wszystkich! – krzyknęła w desperacji.

– Pewnie nie, ale dziś co najmniej jedną więcej. A teraz, po pierwsze, co wiesz o Antum, a po drugie... – Szary Strażnik kopnął kociołek, cuchnąca ciecz rozlała się po podłodze, dłonie, oczy i język dopłynęły aż do stóp czarownicy. – ...gdzie ukryłaś resztę dzieci?

*

Magnus po raz kolejny zapewnił dziękujących mu chłopów, że tylko wykonywał swoje obowiązki. Zawsze czuł się nieswojo w podobnych sytuacjach. Otoczony tłumem wdzięcznych ludzi, którzy uparcie nazywali go bohaterem i proponowali mu jedzenie, drobne monety i inne przedmioty, które dla nich były skarbami.

– Pogromca Wiedźm! – krzyknął ktoś.

Inna osoba zaczęła nucić jedną z głupich ballad Edwina. Kilka dziewczek spoglądało na żołnierza załotnie. Magnus zignorował to wszystko. Jeszcze raz powtórzył formułkę o wykonywaniu swoich obowiązków, wsiadł na konia i ruszył w swoją stronę. Noc była jasna, a do najbliższej komandorii daleka droga.

Yorin czekał na niego w umówionym miejscu, na rozdrożach. Mężczyzna siedział na przewróconym pomniku, będącym częścią jakiegoś starego, zrujnowanego pałacu.

– Dopadłeś ją? – spytał strachliwie.

– Dopadłem.

– Czyli to z krwią zadziało?

– Jak w planie.

– I ona... tego, nie zdążyła rzucić na mnie żadnej klątwy czy coś... prawda?

– Nie.

– I świetnie. – Mężczyźnie wyraźnie ulżyło. – Dobrze jej tak. Cholerna wiedźma. I nawet ruchanko z nią było kiepskie, tylko leżała jak kłoda i czekała. A ponoć czarownice to...

Magnus sprawnym ruchem obalił mężczyznę na ziemię i przystawił mu nóż do gardła.

– Wysłała cię po moją krew. Co jeszcze dla niej robiłeś?

– Co? Nic, ja... ja tylko załatwiałem różne rzeczy. Przynosiłem...

– Dzieci?

- Co?... Nie, ja nie miałem z tym nic...
 - Piątka dzieci porwana w jedną noc. Sama tego nie zrobiła.
 - Miała osiłków. Tych, co bronili jej chaty.
 - I tylko ich?
 - Ja nic... Przysięgam.
 - Gówno prawda. Wiesz, że zdążyłem uratować tylko czwórkę? Jedno poćwiartowała i ugotowała. Warto było, za trochę kiepskiego ruchanka?
 - Słuchaj, ja nic nie wiem o dzieciach. Przysięgam.
 - Mężczyzna płakał.
- W powietrzu dało się czuć odór moczu.
- Ja tylko przynosiłem różne rzeczy. Ale nikogo nie skrzywdziłem. Co miałem zrobić? Wiedźmy są straszne.
 - Tak, są. A ja zawodowo je zabijam. Więc kto jest straszniejszy?

- Ty! Ty!
- Zapamiętaj to. – Magnus puścił Yorina i wrócił do swojego konia. – Dzisiaj ci się upiecze. Ale jeśli jeszcze kiedyś usłyszę twoje imię w jednym zdaniu ze słowem wiedźma, to utopię cię w twojej własnej krwi – powiedział spokojnie i ruszył w swoją stronę.

Kiedy mijał dogasające resztki chaty wiedźmy, dostrzegł na gałęzi wielką białą sowę z czarnymi oczami. Ewidentnie mu się przyglądała, ale zignorował to. Musiał jak najszybciej dostarczyć Luciusowi listy do odczytania i zdać raport Nathanielowi. Do Rubieży znów zbliżała się wojna, ale tym razem podążało z nią coś nawet gorszego. I znacznie bardziej mrocznego.

Pukanie do drzwi obudziło Nathaniela w środku nocy. Nie było to nic niezwykłego, odkąd został dowódcą Komandorii 42, rzadko zdarzało mu się wysypiać.

- Kto tam? – spytał zmęczonym głosem.
- Znaleźli Erminę – odpowiedział przepraszającym tonem głos Flaviusa. – Zamordowano ją.
- Zabierzcie ciało do lecznicy, zaraz zejdę.
- Tak jest. – Zza drzwi dobiegł odgłos oddalających się kroków.

Nathaniel Everson z trudem pokonał ciężkość swoich powiek, powoli uświadamiając sobie sens słów podwładnego. Zginał jeden z jego ludzi. Wstał i spokojnie zapalił świeczkę. Następnie zaczął się ubierać, ignorując wszystko, co działo się w jego umyśle. Istniały pewne standardy zachowania, których oczekiwano od dowódcy w takiej sytuacji, i on miał zamiar je spełnić. Przed wyjściem z pokoju spojrzał jeszcze na burzę czarnych włosów wystającą spod kołdry na jego łóżku. Brunetka smacznie spała. Przez chwilę miał ochotę ją obudzić, ale powstrzymał się. Niech przynajmniej ona wyśpi się tej nocy.

Po cichu wyszedł ze swojej komnaty i ruszył schodami w dół. Jako dowódca mieszkał na szczycie najwyższej z pięciu wież znajdujących się w obrębie murów zamkowych. Za dnia roztaczał się stąd widok na całą okolicę – sześć wiosek należących do Straży,

pola, las i odleglejsze grody i osady, będące pod rządami okolicznych możnowładców. Oczywiście ich rezydencje nie mogły się równać z Komandorią 42. Główna siedziba Zakonu na wschodzie była równocześnie największą i najstarszą twierdzą na Rubieżach i jedną z największych w Imperium. Potężne mury chroniły skomplikowany kompleks budynków zdolny pomieścić tysiące ludzi. W tej chwili jednak mieszkało tu zaledwie trochę ponad sto osób. Służący i strażnicy, dziesiątka rekrutów i dziesięciu Szarych Płaszczy. Dziewięciu, licząc od tej nocy.

Nathaniel pokonał kolejne piętra i kręte korytarze. Przez pierwszy tydzień pobytu na zamku ciągle gubił się w tym wewnętrznym labiryncie. Do dziś zdarzało mu się znajdować wejścia do ukrytych, a czasami po prostu porzuconych korytarzy.

Lecznica znajdowała się na parterze drugiej wieży. Kiedy Nathaniel tu dotarł, Lucius i Edwin już na niego czekali. Ziutek i Flavius właśnie wnosili zakryte szarym płaszczem ciało.

– Kolejna noc na posterunku – stwierdził posępnie Edwin. Kwatermistrz w typowy dla siebie sposób wyglądał, jakby miał właśnie udać się na bal w jednym z Wolnych Miast Zachodu. Jego modny, aksamitny strój całkowicie nie pasował do tej części świata. Można to zresztą było powiedzieć o wszystkim, co dotyczyło Edwina.

Kiedy rekruci położyli ciało na stole, Lucius założył fartuch i wyciągnął z szuflady noże. Podeszedł do

zwłok i zaczął metodycznie badanie. Nie było w nim nawet śladu wahania czy strachu, jakie Nathaniel pamiętał z czasów, kiedy wszyscy trzej byli rekrutami w Komandorii 54.

– Miała dziś wolne? – spytał dowódca, w czasie kiedy trwała sekcja.

– Tak – potwierdził Edwin. – Z tego, co wiem, cały dzień spędziła w Ostroborze. Miała wrócić wieczorem, ale często w takich sytuacjach docierała dopiero na poranny patrol.

– Kto znalazł ciało?

– Strażnicy z Ostroboru – odpowiedział Edwin. – Leżała w zaułku, przy wewnętrznych murach grodu. Wygląda też na to, że nic jej nie ukradziono. Sakiewka wprawdzie była otwarta, ale zawartość wysypano na ziemię.

– Ktoś czegoś szukał – domyślił się Nathaniel. – Znalazcy nie zwinęli monet?

– Nikt nie jest tak głupi, by okradać Szarą Straż – zapewnił Ziutek.

– To kto ją zabił? – spytał dowódca. Sądząc po minach, Ziutek i Flavius nie zrozumieli retoryczności pytania, ale żaden nie znalazł dobrej odpowiedzi.

– Ktoś, kogo znała – wtrącił po chwili Lucius. – Nie ma śladów walki. Jedna rana kłuta, prosto w serce. Ostrze było wąskie i podługne, obosieczne, zapewne sztylet, w stylu tych używanych w Wolnych Miastach. Zabójca podszedł blisko i uderzył szybko i celnie. Pewnie była martwa, zanim zdała sobie sprawę, co

się dzieje. Nie ma śladów gwałtu, ale odbyła stosunek w ciągu ostatnich kilku godzin. Od siebie mogę też dodać, że od kilku miesięcy regularnie przychodziła do mnie po zioła o działaniu antykoncepcyjnym.

– Więc pewnie odwiedzała kochanka... albo kochanków – zasugerował Edwin. – Jeśli ballady czegoś mnie nauczyły, to tego, że kłótnia między kochankami to najczęstszy powód zbrodni. Do tego, jeśli winny zabił w przypływie pasji, to pewnie sam się zgłosi. Albo uciekł i już nigdy tu nie powróci, co czyni to problemem Żniwiarzy.

– Czemu mam wrażenie, że to byłoby zbyt proste?
– spytał Nathaniel.

– To faktycznie nie były rany zadane w gniewie – zauważył Lucius.

– Tak myślałem. Ktokolwiek ją zabił, wiedział, że podnosi rękę na członka Zakonu i że jeśli go dopadniemy, to nawet sam Imperator nie obroni go przed śmiercią. A to oznacza, że albo miał dużo do zyskania, albo jeszcze więcej do stracenia.

– Spisek kryminalny – stwierdził Edwin. – Świetnie, te zawsze dobrze brzmią w balladach. Jak już go rozgryziecie, to ja bardzo chętnie posłucham tej historii. Tymczasem...

– Tymczasem jutro pojedziesz ze mną do Ostroboru zobaczyć miejsce, gdzie znaleźli ciało, i porozmawiać z twoimi informatorami – zdecydował Nathaniel. – I z samego rana pošlesz po Wulfa. Powinien już skończyć swoją robotę w Komandorii 32, a ja

mogę potrzebować straszaka, więc rozkaż mu być tu najpóźniej pojutrze.

– Mogę to ująć inaczej? Wiesz, jak bardzo on się denerwuje, kiedy wydajesz mu rozkazy. I jak bardzo ja się boję, kiedy on się denerwuje...

– Ujmij to, jak chcesz. – Nathaniel był zbyt zmęczony, żeby znosić typową błazenadę swojego kwartmistrza. – Zanieście ciało do kaplicy, niech jutro zajmą się nim kapłani. Rzeczy Erminy wysłemy rodzinie, jak skończymy śledztwo.

– Nie miała rodziny – wtrącił Lucius. – Wszyscy zginęli w jakiejś wojnie, jeszcze zanim dołączyła do Zakonu.

Nathaniel dopiero teraz spojrzał na kobietę. Ermina służyła pod jego rozkazami od pięciu miesięcy, ale tak naprawdę nic o niej nie wiedział. Wątpił, czy kiedykolwiek rozmawiali na tematy niezwiązane ze służbą. Może tak było lepiej. Ludzie pod jego rozkazami będą ginąć, to fakt. Przy zachowaniu dystansu łatwiej mu patrzeć na sytuację trzeźwo. Mimo wszystko chyba powinien być smutny. Patrząc na ładną twarz dziewczyny, żałował, że nie jest.

– Jutro jedziemy po śniadaniu – powiedział jeszcze do Edwina i ruszył w kierunku swoich komnat.

W całym zamku zdawała się panować cisza, tak nietypowa dla tego miejsca. Kiedy wrócił do sypialni, z żalem stwierdził, że brunetki już tam nie było. Położył głowę na jej poduszce i przez chwilę próbował zasnąć, ale mimo zmęczenia wiedział, że to

nie nastąpi. Jego myśli już się rozpędziły, galopując wokół śmierci Erminy i spisku, który mógł towarzyszyć tej zbrodni. Przez chwilę leżał z twarzą wtuloną w poduszkę, wdychając zapach kobiety. Później wstał i podszedł do biurka. Czekala go kolejna noc spędzona przy pracy. W końcu kto potrzebuje snu?

*

Magnus jechał przez całą noc, mimo to potężne mury Komandorii 42 ukazały się jego oczom dopiero krótko po świcie. Minął mostek nad fosą i przejechał wzdłuż umocnień, docierając do pierwszej bramy. Dla formalności pokazał strażnikom pierścień, choć wiedział, że od razu go rozpoznali. Przejechał kilkumetrowym tunelem pierwszej bramy i dotarł do zatoczki prowadzącej pomiędzy murami do kolejnej bramy. Dopiero tutaj wjeżdżało się do wnętrza twierdzy, na pierwszy dziedziniec. Magnus minął zabudowania gospodarcze i krzątających się między nimi służących i pojechał dalej ścieżką prowadzącą wyżej, do wewnętrznych murów. Zatrzymał się dopiero na górnym dziedzińcu, przy stajniach dla Zakonników. Ku swojemu zaskoczeniu odnalazł tu starych przyjaciół szykujących się do drogi.

– Pogromca Wiedźm we własnej osobie – przywitał go Edwin, kłaniając się w pas. – Co za zaszczyt nas spotkał. Trochę wcześniej jak na uzupełnianie zapasów. Stęskniłeś się czy masz złe wieści? Proszę, powiedz,

że się stęskniłeś. – Odpowiedziała mu wymowna cisza.

– Dlaczego to zawsze muszą być złe wieści?

– Trochę też się stęskniłem – przyznał Łowca Czarownic. – Książę – przywitał Nathaniela.

– Wielkoludzie – odpowiedział dowódca komandorii, dosiadając swojego konia.

– Widzę, że się rozmijamy.

– Straciliśmy wczoraj Strażniczkę, właśnie jedziemy zbadać sprawę. Pewnie wrócimy na obiad. A co ciebie sprowadza?

– Tak jak Edwin powiedział, złe wieści.

– Bardzo złe?

– Z rodzaju pożerających dusze demonów, którym więdźmy składają ofiary z małych dzieci.

– Czyli takie standardowego rodzaju – podsumował kwatermistrz.

– Obawiam się, że tym razem może być trochę gorzej. Ale najpierw chciałbym porozmawiać z Mnichem. Upewnić się. Znajdę go w jego komnatach?

– Lepiej nie – powiedział Edwin. – Pomiedzy małym Duncanem a porannymi nudnościami Amelii lepiej dać biedakowi spokojny poranek.

– Zjedz coś i odpocznij – nakazał Nathaniel. – Lucius powinien niedługo zejść do swojej pracowni. Jak wrócę, będziemy mieli sporo do omówienia.

– Jak zawsze. – Magnus zsiadł i zostawił konia chłopcu stojącemu.

Kiwnął głową na pożegnanie odjeżdżającym towarzyszom i ruszył na śniadanie do dużej sali. Znajdowała się ona

w głównym budynku, łączącym trzy z pięciu wież komandorii. Samo pomieszczenie zbudowano, by pomieścić setki biesiadników, a przy garstce rekrutów wydawało się puste.

Magnus przywołał służę i poprosił o śniadanie. Jako Szary Płaszcz mógł usiąść przy głównym stole, na podwyższeniu. Zamiast tego przysiadł ukradkiem na końcu sali. Czekając na jedzenie, przypatrywał się zdobiącym ściany płaskorzeźbom i gobelinom. Ewidentnie pochodziły one z różnych okresów. Jedne przedstawiały Strażników, inne Legionistów i mitycznych wojowników. Jeszcze inne osiągnęły stan, w którym trudno było powiedzieć, choćby w przybliżeniu, co konkretnie się na nich znajduje. Oczywiście na końcu sali, nad głównym stołem, znajdowała się olbrzymia płaskorzeźba przedstawiająca Pierwszego Imperatora zabijającego smoka. Zdarzenie powszechnie uznawane za początek Imperium.

– Mówię wam, że to on – dobiegł Magnusa szept. Odwrócił głowę i zauważył grupkę młodych rekrutów, którzy właśnie wychodzili z pomieszczenia.

Była ich piątka. Niski rudzielec ostrzyżony zgodnie z regulaminem Legionu. Ubrana w łachmany dziewczyna z włosami ułożonymi w kolorowy czub. Niebieskooki blondyn, który zszedł na śniadanie z dwoma krótkimi mieczami skrzyżowanymi na plecach. Wysoka brunetka ubrana w kubrak ze zszytych skór zwierząt. I chłopak o znajomo wyglądającej twarzy. Patrzyli oni niby ukradkiem na Łowcę Czarownic, ewidentnie nad czymś się zastanawiając.

– Witaj, Magnusie – rzucili dwaj inni rekruci, przechodząc obok.

– Ziutek, Flavius – przywitał się Zakonnik.
– Mówiłam, że to on – szepnęła z uśmiechem triumfu dziewczyna w skórzanym kubraku.

Następnie cała czwórka wypchnęła do przodu znajomo wyglądającego dzieciaka.

– Przepraszam – odezwał się po chwili zbierania się na odwagę. – Czy ty jesteś?... To znaczy, jesteś Magnus, prawda? W sensie, TEN Magnus?

– Jestem Magnusem. Nie wiem, czy tym, o którego ci chodzi.

– Przepraszam, jasne... Ale jesteś Nomadem. I tym z ballad, prawda? Obrońcą Rubieży?

– Tak mnie też nazywają. A ty?

– Ja? W sensie... Ach, przepraszam. Adrikarus, ale wszyscy mówią mi po prostu Adrik. Jestem rekrutem.

– Zauważyłem. Siadaj. Wy też możecie.

Reszta dopiero po chwili zareagowała. Podeszli szybko, kłaniając się i przedstawiając. Rudzielec miał na imię Iovis, dziewczyna z kolorowymi włosami – Moira, blondyn z dwoma mieczami – Roderik, a brunetka – Zaria. Wszyscy rozsiedli się dookoła Magnusa, ale nadal widocznie bali się odezwać.

– Skąd pochodzicie? – spytał Szary Strażnik, by jakoś zacząć rozmowę.

– Ja stąd, z Rubieży – zaczęła dziewczyna w skórzanym kubraku. – Iovis jest z Terytoriów Centralnych...

– Z Samnii – dodał chłopak.

– Roderik ze Spornych Ziem...

– Dokładnie z Kalet.

– Moira z Wolnych Miast...
– Z Tonącego Portu.
– A Adrik... – zawahała się.
– Zewsząd – wtrącił chłopak. – Wychowałem się w Straży. Właściwie to znałeś mojego starszego brata – dodał nieśmiało.

– Oczywiście, od początku wydawałeś się znajomy. Duncan był dobrym przyjacielem, najlepszym dowódcą, jakiego dotąd miałem.

Dzieciak uśmiechnął się zawstydzony.

– Więc to prawda, że znałeś dowódcę Eversona, jeszcze jak był rekrutem? – dopytała Moira.

– Tak, w Komandorii 54.

– Bo tak się zastanawiałam... Bo Edwin i Lucius ciągle go nazywają Księciem. I ponoć on naprawdę jest księciem.

– Jest – potwierdził Magnus. – Synem władcy Terylu.

– Mówiłem wam – zaznaczył nieśmiało Iovis.

– Co prawdziwy książę z Terytoriów Centralnych robi tutaj? – nie dowierzała Zaria.

– O właśnie – wtrącił Adrik. – Bo słyszałem, że on mógł dowodzić dowolną komandorią na Terytoriach Centralnych. U siebie w Terylu, może nawet w samym Smoczym Leżu. A on wybrał Rubieże. I tak myślałem, zwłaszcza po tym, co się stało w Komandorii 54... Przepraszam, nie powinienem.

– W porządku – uspokoił go Magnus. – To przeszłość.

– Czy prawdą jest, co opowiadają, że zginęła tam połowa rekrutów? – spytał Roderik.

- Prawie połowa, ale tak – przyznał Nomad.
 - Kto chciałby wracać tutaj po czymś takim?
 - Niektórzy z nas tu mieszkają – wtrąciła Zaria.
- Roderik wydawał się nieporuszony jej słowami.
- Nie mogę się raczej wypowiadać za waszych przełożonych – stwierdził Magnus. – Mieli swoje powody.
 - A ty? – dopytywał Iovis.
 - To mój dom. Próbowiałem służyć w Wolnych Miastach, ale było tam za ciasno, za głośno i praca wymagała za dużo gadania. Więc po roku przeniosłem się z powrotem tutaj. A potem zostałem Nomadem. Teraz mam tyle przestrzeni, ile mi się podoba.
 - I jesteś bohaterem – dodała Zaria.
 - Bez przesady.
 - Ale jesteś – upierała się dziewczyna. – Wszyscy na Rubieżach słyszeli o Pogromcy Wiedźm. Pewnie mnie nie pamiętasz, ale jestem tu właśnie przez ciebie. To było jakieś trzy lata temu, kiedy odwiedziłeś naszą wioskę. To mała osada, w puszczy. Grasował u nas wilkołak czy coś podobnego. Zabił trzy osoby, a potem ty się pojawiłeś i załatwiłeś sprawę w jedną noc.
 - Pamiętam. Nic wielkiego, wilk opętany przez jakiegoś pomniejszego demona. Wystarczyło zarząbać go mieczem i posypać rany solą ze szczyptą srebra.
 - A skąd u nas mieli to wiedzieć? Do tego w środku puszczy, z dala od Komandorii Straży. Jeszcze sporo trupów by u nas padło, zanim ktoś by się zjawił. Dlatego ja, jak dostanę płaszcz, też chciałabym być Nomadem. Przemierzać puszcze i pomagać ludziom.

– Nie lekceważyłbym dachu nad głową i ciepłego posiłku. – Magnus wskazał na swój gulasz z chlebem. – I uwierz mi, komandorie robią lepszą robotę niż Nomadzi. Ja mogę czasami natknąć się na jakąś odległą wioskę potrzebującą pomocy, ale te twierdze stanowią coś ważniejszego. Symbol. Mówią wszystkim dookoła, że oto jesteśmy i stoimy na straży. Że... – Magnusowi przerwał odgłos dzwonów.

– Poranny trening – zawołał Adrik i rekruci zerwali się od stołu. Natychmiast jednak zatrzymali się i z wahaniem spojrzeli na Magnusa.

– Biegnijcie, w tym fachu przegapienie treningów może zabić – nakazał z uśmiechem.

Rekruci skłonili się i pobiegli. Po chwili z sali wybiegli też Flavius i Ziutek. Łowca Czarownic został sam. Ziewnął głośno i powoli dokończył śniadanie. Następnie ruszył na poszukiwanie Luciusa. Odszyfrowanie notatek więdźmy powinno zająć kilka godzin, a w międzyczasie Magnus będzie miał okazję na kąpiel i drzemkę w prawdziwym łóżku. Coś, czego nigdy nie powinno się odmawiać.

*

Ostrobór był sporym grodem jak na standardy Rubieży. Nie można go było nawet porównywać z miastami Terytoriów Centralnych, do których przyczajony był Nathaniel, ale z prawie tysiącem mieszkańców była to istna metropolia w tej części świata. Oczywiście

nie wszyscy mieścili się w obrębie potężnych wałów ziemnych, na których ustawiono drewnianą, pomalowaną na biało ścianę. Z zewnątrz licząca kilkanaście metrów bariera prezentowała się równie widowiskowo, jak mury samej stolicy Imperium. Wewnętrzny gród cierpiał na bardzo widoczny brak miejsca. Chaty zdawały się nachodzić na siebie, jakby olbrzymia ręka ścisnęła je ze sobą. Czyniło to z wąskich uliczek istny labirynt błotnych zaułków i małych placyków ze studniami. Właśnie na jednym z takich placyków stali teraz, u podnóża wału ziemnego, otoczeni kilkoma rozpadającymi się chatami i wianuszkami miejscowych wojaków.

– Miejsce całkowicie zdeptane – ocenił Edwin, patrząc pod nogi.

– Jakaś pół setki ludzi czerpie z tej studni wodę – pośpieszył z wyjaśnieniem Borys, dowódca straży Ostroboru. – To i zdeptane. Ale dużo do oglądania nie było. Tylko trup.

– Jak twoi ludzie ją znaleźli? – spytał Nathaniel.

– Ano na obchodzie byli. I usłyszeli, jak się ktoś kłóci, jakieś podniesione głosy, dwa, męskie. To poszli sprawdzić. Ale widać tamci usłyszeli, bo zaczęli uciekać. Moje chłopaki jak wyszły z zakrętu, to tylko jakieś kształty znikające w ciemności zobaczyły.

– Ścigały ich?

– No nie. – Stary, wąsaty wojak wydał się trochę zażenowany. – Tu przyznam, że moi się nie popisali, ale najpierw myśleli, że to jakaś sprzeczka sodomitów czy coś. Jak zauważyli ciało za studnią, to tamtych

już dawno nie było. Już opierdol za to dostali, ale co począć, prawda?

– Nikt nie opuszczał grodu w nocy?

– Oczywiście, że nie, ja się na swojej robocie znam – zapewnił Borys, pocierając pokrytą bliznami głowę.
– Jak tylko trupa znaleźli, zaraz zamknąłem bramy i pchnąłem posłańca do was.

– Do grodu przybyli ostatnio jacyś obcy?

– Żeby to jeden. Może Ostrobór nie jest jak miasto na zachodzie, ale gości mamy sporo, dziesiątki, czasami setki dziennie. Głównie z okolicznych wiosek, ale niektórzy przybywają aż z Czerwonego Dworu. Zwłaszcza w dni targowe.

– A sama Ermina, wiesz, co tu wczoraj robiła? – spytał Edwin.

– Na uczcie była, w pałacu. – Wojak wskazał jedyny kamienny budynek w grodzie.

– Cały wieczór?

– Ano, siedziała przy głównym stole, tuż obok naszego drogiego dziedzica. I ponoć na siedzeniu obok się nie skończyło.

– Ponoć czy na pewno?

– Ja tam nie lubię plotek – zaznaczył twardo Borys. – Ale żeby dobrze porządku pilnować, to muszę słuchać, co się mówi.

– Zrozumiałe – zapewnił Nathaniel.

– Wręcz godne podziwu – dodał Edwin.

– I słuchy chodzą, że ta Ermina i nasz książę Odon to od jakiegoś czasu się ku sobie mieli. I nie raz ją

w pałacu goszczono na śniadaniu. Jeśli rozumiecie, o czym mówię.

Obydwaj Szarzy Strażnicy zapewnili kiwaniem głowy, że rozumieją.

– A wczoraj? – dopytywał Nathaniel. – Ktoś ją widział, jak z dziedzicem wychodziła?

– Ano widzieli. Będzie ze dwie, trzy godziny, zanim ją znaleźliśmy. Ale co się dalej działo, to nie mi wiedzieć – dodał szybko stary wojownik. – A i od razu powiem, że na oczernianie bez dowodów mojego suwerena to ja nie pozwolę. Ani w tym grodzie, ani poza nim.

– Spokojnie, nikt nikogo nie oczernia ani nie oskarża – zapewnił bard. – Wręcz przeciwnie, im szybciej znajdziemy winnego, tym szybciej utniemy głowę potencjalnym plotkom.

– Tu więcej się nie dowiemy – zdecydował Nathaniel, jeszcze raz patrząc na zdeptany, błotnisty plac. – Chodźmy do pałacu. Spytały twojego suwerena, w jakich okolicznościach rozstał się z Erminą, zanim ona spotkała swojego całkowicie niepowiązanego z tą znajomością zabójcę.

*

Pałac był w rzeczywistości starą willą imperialną w stylu typowym dla Terytoriów Centralnych. Z naciśkiem na słowo był. Obecnie to, co zostało z marmurowych ścian, licznych kolumn i rzeźb, w zaskakująco

zgrabny sposób pasowało do drewnianych dobudówek, dębowych ław i skór.

Kiedy Szarzy Strażnicy wkroczyli do pomieszczenia łaskawie określanego salą tronową, uderzył ich zapach dymu, alkoholu i pieczonego mięsa. Służący dopiero sprząтали po wczorajszej uczcie. Mimo że minęło już południe, pod stołami nadal dało się dostrzec niedobitki biesiadników. Książę Ulryk zasiadał na potężnym tronie przy głównym stole. Na widok gości podniósł rękę w geście powitania, ale nie wstał. Ostatnimi czasy rzadko podnosił swoje cielsko z krzesła.

– Witam dzielne Płaszcze. Co sprowadza was do mojego pałacu? – spytał rozbawionym i zdradzającym brak trzeźwości głosem.

– Służba, potężny książę Ulryku – odpowiedział Nathaniel, kłaniając się dworsko. – Być może nie słyszałeś, ale w twoim grodzie zamordowano Szarą Strażniczkę.

– Ach, to, Borys coś wspominał. Wielce nam przykro. Oczywiście możecie liczyć na pomoc i takie tam. Zwyczajowe rzeczy. – Władca beknął głośno.

„Jest bardziej pijany, niż się wydawał” – pomyślał Nathaniel.

– Rozumiem, że Ermina była częstym gościem w twoim pałacu. Również wczoraj.

– Ano. Piękna dziewczynka. I ten tyłek, ech, jak dla mnie, to one wszystkie powinny biegać w spodniach. Jasne, jak przychodzi co do czego, to spódnicę łatwiej podwinąć, ale w moim wieku to już coraz rzadziej

przychodzi, a popatrzeć zawsze miło... Może mógłbym wprowadzić jakieś prawo, z tymi spodniami. Ty się, Nathaniel, znasz lepiej na tym całym władaniu. Mógłbym?

– Zapewne – wtrącił się Edwin. – I może przy okazji zarządzić, że te spodnie mają mieć wycięcia z tyłu, żeby lepiej było rzeczono pośladki widać.

– Ooo, dobra myśl, mości bardziej. I może też takie wycięcia w koszulach, żeby cyce były na wierzchu.

– Ulryk niezgrabnie złapał się za swój, niemałych zresztą rozmiarów, biust.

– Prawdziwy reformator – pochwalił niemal szczerze Edwin.

– Wracając do wczorajszego przyjęcia – przerwał Nathaniel, zanim ich rozmówca całkowicie pogrążył się w rozważaniach na temat limitów swojej władzy ustawodawczej. – Rozumiem, że Ermina w nim uczestniczyła?

– Ano z moim synem siedziała, o tam. – Wskazał krzesła po swojej prawicy. – Na pierwszym krześle był mój syn, później ona i ten służący twojego ojca.

– Spurius – poprawił Nathaniel.

– O, o właśnie, ten. I tak siedzieli i gadali. A później to ona z moim synem poszli, pewnie się chędożyć, chyba...

– Ojczy. – Powietrze przeciął ostry głos Odon. – Widzę, że mamy gości. – Młody książę energicznie wkroczył do pomieszczenia. Wyglądał jak dużo młodsza i nieporównywalnie lepiej zbudowana wersja swojego ojca. Potężny, brodaty wojownik, którego

chęć walki nie została jeszcze zgaszona przez nadmiar faktycznej wojny i alkoholu.

– Książę Odonie, właśnie rozmawialiśmy o wczorajszej uczcie i...

– Słyszałem, o czym rozmawialiście, i nie życzę sobie żadnych plotek ani sugestii.

– Dobrze więc, że żadną z tych rzeczy się nie zajmuję.
– Nathaniel spróbował zachować spokój, choć znoszenie podobnego tonu w ustach ludzi władających kawałkiem pastwiska ze swojej cuchnącej stodoły od początku było dla niego najtrudniejszą częścią tej pracy. – Niemniej rozumie, że wyszedłeś wczoraj z uczty, razem z Erminą?

– Wyszedłem, jesteśmy obydwójce dorośli. – Agresywna postawa coraz słabiej maskowała niepewność następcy tronu.

– Wiesz, że później znaleziono ją martwą?

– Co sugerujesz?!

– To nie była sugestia, tylko pytanie – poprawił Szary Płaszcz. – Kolejnym pytaniem jest: kiedy ostatnio widziałeś ją żywą?

– Nie masz prawa tak do mnie mówić!

– Właściwie to ma – wtrącił Edwin. – Zgodnie z Prawem Odwetu Szara Straż może przepytywać nawet samego Imperatora, jeśli sprawa dotyczy płaszcobójstwa.

– Jak śmiesz mnie pouczać, ty...!

– Panowie wybaczą – zagrmiał głos Ulryka. – Syn jest trzeźwy. I do tego spędza za dużo czasu z tym służącym twojego ojca – zwrócił się do Nathaniela. – Zaczyna nabierać złych manier.

– Robienie interesów z moją rodziną miewa taki wpływ na ludzi – potwierdził dowódca komandorii.

Ulryk roześmiał się.

– Lubię cię. Może i jesteś bogatym dupkiem z drugiego końca świata, ale przynajmniej masz poczucie humoru i wywyższasz się tylko za naszymi plecami. A teraz, synu, przestań błaznować i powiedz im, co chcą usłyszeć. Ta rozmowa zaczyna mnie nudzić, a mam nowe prawa do przemyślenia. – Uśmiechnął się do Edwina.

Odon zacisnął w gniewie usta, ale ostatecznie uległ.

– Wyszliśmy po północy, do mojego pokoju. Dała mi, czego chciałem, a potem się ubrała i wyszła. Mówiła, że ma do załatwienia jakąś sprawę dla Straży.

– Jaką?

– Nie pytałem. Coś jeszcze?

– Ile czasu spędziła w twojej komnacie?

– Sporo. – Wyszczrzył zęby. – Po tym jak wyszła, zasnąłem. Nie wiem, jak późno to było.

– I zostawiła u ciebie suknię?

– Co?

– Zgaduję, że na uczcie miała na sobie bardziej kobiece ubranie niż to, w którym ją znaleźliśmy.

– Może... Tak, zostawiła sukienkę. Co z tego?

– Więc planowała wrócić.

Odon bezgłośnie poruszał ustami, wyraźnie nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Może, nie wiem, spałem – wyksztusił wreszcie.

– Dziękuję, to wszystko, co chciałem wiedzieć – powiedział Nathaniel, obdarzając rozmówcę swoim

doskonale wyćwiczonym, najmniej szczerze wyglądającym uśmiechem. – Książę. – Skłonił się Ulrykowi i ruszył do wyjścia, pozostawiając starca z ambitnymi planami reformatorskimi.

*

W pracowni Luciusa panowała cisza i spokój. Na szczycie wieży dźwięki dochodzące z dziedzińca były przytłumione i odległe. Światło wpadało przez duże, wypełnione witrażami okna, dzieląc całe pomieszczenie na różnokolorowe strefy. Magnus wszedł przez zalane czerwienią drzwi i powoli przeszedł przez pogrążone w zieleni regały. Samego Luciusa odnalazł w niebieskim obszarze, pochylonego nad potężnym biurkiem zaścielonym dziesiątkami książek.

– Usiądź. – Uczony wskazał na pobliski fotel, nie odrywając oczu od książek. – Już kończę.

Magnus nie odpowiedział, nie chciał zaburzać spokoju tego miejsca. Cicho usiadł w fotelu i zaczął przyglądać się przyjacielowi. Mnich, jak nazywali go w czasach, kiedy walczyli jako rekruci w Komandorii 54, zmienił się nie do poznania. Oczywiście, wszyscy byli już inni, ale nie tak jak Lucius. Nathaniel nadal był pełnym dumy arystokratą, Edwin – barwnie ubranym bardem, a sam Magnus – oszczędnym w słowach wielkoludem. Tymczasem Lucius przeistoczył się z wystraszonego dzieciaka w podniszczonym habicie w prawdziwego uczonego, pewnego siebie i powszechnie szanowanego. Jako pierwszy i na ra-

zie jedyny z ich grupy zdołał zyskać miejsce w jednym z elitarnych Bractw Zakonu, na dowód czego zastąpił zwykły pierścień wykonany z brązu platynowym, ozdobionym podobizną kruka. Symbolem Bractwa Mędrców, zajmującego się zbieraniem wiedzy i wykorzystywaniem jej do walki z siłami ciemności.

– Skończyłem – ogłosił Lucius.

– Odszyfrowałeś listy?

– Słucham... A, tamto. Tak, to akurat było proste. Zapisano je wariacją tego, co Zakon kwalifikuje jako wiedźmi kod numer cztery. Faktycznie niezwykle częsty na Rubieżach i prawie niezmienny od stuleci. Łamałem jego wariacje już tyle razy, że teraz robię to z miejsca. Trudniej było zebrać informację o samym Antum. Wiedziałem, że już widziałem podobne imię w jakiejś księdze, ale różnice w pisowni sprawiły, że namierzenie wszystkich wzmianek zajęło mi kilka godzin.

– Godzin? – zdziwił się Magnus. – Od miesięcy przepytuję wiedźmy, próbując się czegoś dowiedzieć.

– Zaleta komandorii z faktyczną biblioteką. – Kruk uśmiechnął się.

– No tak... Dobrze, więc co było w listach?

– Po kolei, najpierw muszę ci wytłumaczyć, z czym mamy do czynienia.

– Z demonem. Już to wiem.

– Świetnie, więc zdajesz sobie sprawę, w jaki sposób Straż pokonała go ostatnim razem? Co? Nie miałeś pojęcia, że był ostatni raz? Tak myślałem. Więc teraz

usiąść wygodnie i pozwól człowiekowi od wiedzy opowiedzieć ci historię.

– Zaczynasz brzmieć jak Edwin.

– Wiem, też się tym martwię. Ale wracając do tematu. Antum, Amantu, Anathum, Anat, Anath, Anti, Antu, Ananit i zapewne jeszcze kilkanaście innych wersji imienia, do których nie udało mi się dotrzeć. W krainach za Wielką Pustynią czczona jako bóstwo wojny, choć zasięg kultu pozostaje dla nas nieznany. Służące jej grupy zdarzały się też wśród Sklavian, choć nigdy nie zyskały większych wpływów. W samym Imperium imię nie pojawia się często, ja sam znalazłem trzy wzmianki w historii Rubieży. Pierwsza pochodzi z czasów Powstania Ertena na przełomie czwartego i piątego wieku poprzedniej ery. Był to wielki bunt przeciw władzy Imperium. Tu, na Rubieżach, rozpoczął się w 396 roku...

– Do rzeczy – ponaglił Magnus.

– No tak – westchnął Lucius. – Przywódca powstania, Erten, miał jako swoją osobistą gwardię grupę fanatyków czczących boginię, którą nazywali Anti. Było to pomniejsze bóstwo wojny i rzezi. Jej Kły, bo tak się określali, liczyły około setki najbardziej zjadłych i okrutnych wojowników. Relacje o ich zbrodniach są dosyć przerażające, choć być może wyolbrzymione, by usprawiedliwić okrucieństwo, z jakim potraktowano powstańców po zakończeniu walk. Tak czy inaczej, Kły nie miały w zwyczaju się poddawać. Ci nieliczni, których pochwycono, spłonęli na stosie,

więc nie zachowały się żadne relacje z pierwszej ręki o ich bogini. Żadna ikonografia ani nic w tym stylu.

– Ale wybicie kultystów powstrzymało wpływ demona?

– Najwyraźniej. Kolejna wzmianka pochodzi z ósmego wieku, z zapisków Szarego Płaszczu noszącego imię Omparus. Był on Nomadem, który spędził kilka lat, podróżując po Wielkiej Puszczy, pomiędzy Sklavianami. W pewnym momencie trafił do wioski, gdzie mieszkańcy toczyli wojnę z innym plemieniem. Celem wojny było zdobycie względów bogini Ananit, mającej zesłać swoje błogosławieństwo na zwycięzców. Według Omparusa na walczących spadło, jak sam to określił, krwawe szaleństwo. Obydwie strony wyrznęły się w brutalnej bitwie, a niedobitki zostały zniewolone przez sąsiednie plemię. Jakiś czas później Omparus usłyszał, że to właśnie żerca tego trzeciego plemienia zesłał Ananit na pozostałe dwie wioski, by zdobyć ich ziemię. Oczywiście nie da się tego potwierdzić, sam Nomad włożył tę historię między plotki, ale może coś w tym jest.

– Więc Antum poświęciła własnych wyznawców? Co dostała w zamian?

– Nie wiadomo, jak mówiłem, to była tylko plotka. Ale być może dostała właśnie to, może faktycznie żywi się rzezią i nie obchodzi jej dalszy los wyznawców. Tak czy inaczej, to prowadzi nas do ostatniej wzmianki. To raport dowódcy naszej komandorii z roku 981 Ery Imperium, czyli, co za tym idzie, siódmego roku Okresu Imperium w Wojnie. To okres

tuż przed Plagą, kiedy całe Imperium pogrążyło się w wojnie domowej...

– Tak, słyszałem o Wielkiej Anarchii. – Magnus przerwał mu wywód. – Wszyscy wiedzą o Wielkiej Anarchii.

– Tylko się upewniam. Tak czy inaczej, ówczesny dowódca komandorii miał na imię Dardian. Według raportu otrzymał informacje, że coś dziwnego dzieje się w pobliskim obozie Legionu Imperialnego. Ponoć żołnierze czcili jakąś kobietę. Wysłano na miejsce grupę Strażników. Ustalili oni, że przebywająca w obozie prostytutka została opętana przez demona, który przedstawiał się jako Anathum. Poprzez nią demon przejął kontrolę nad całym oddziałem i posłał go do ataku na pobliskie miasto, Orłów. Co gorsza, jak się okazało, dziewczyna była Czującą, więc opętanie zmieniło ją w wyjątkowo potężną Bramę ściągającą całą masę pomniejszych demonów do naszego świata. Ostatecznie Straży udało się zabić dziewczynę i tym sposobem przegonić Anathum. Po tym żołnierze wrócili do zdrowych zmysłów i miasto zostało ocalone. Choć nadal przez kolejne lata cała okolica borykała się z nawiedzeniami i innymi problemami wynikającymi z dużej populacji duchów i demonów.

– Więc mamy do czynienia z demonem, który bardzo lubi zabijanie i rzeź – podsumował Magnus. – Szczerze mówiąc, tyle domyśliłem się sam.

Lucius wydawał się lekko zirytowany postawą swojego rozmówcy.

– Jeszcze nie skończyłem. Teraz przejdę do tych wiedźmich listów. Jak mówiłem, nie były one trudne do odszyfrowania. Według nich około pół roku temu czarownice w jakiś sposób dowiedziały się o tym, że Antum nadchodzi. Co ciekawe, pierwotnie doszły do wniosku, że demon jest zbyt potężny i nieprzewidywalny, więc próbowały osłabić jego moc i wpływ, jaki będzie miał po pojawieniu się. Próba ta kosztowała życie dwie z nich i zakończyła się całkowitym niepowodzeniem. Same wiedźmy uznały, że jakaś siła aktywnie przeszkadzała ich próbie powstrzymania tego, co nadchodziło. Nie odkryły, kto konkretnie za tym stał, ale podejrzewały sklaviańskich żerców lub czarnoksiężników z zachodu. Tak czy inaczej, po tym postanowiły działać zgodnie z powiedzeniem, że jeśli nie możesz kogoś pokonać, powinienes się do niego przyłączyć. Zaczęły więc składać Amantu ofiary w nadziei, że zdołają go obłaskawić. Wtedy ty się napatoczyłeś i zacząłeś je zabijać. Reszta listów to raczej długa litania twoich zbrodni przeciw wiedźmiemu rodowi. Wliczając zabicie ich przywódczyni, jakiejś Ragany.

– Znam swoje, jak to dosadnie ująłeś, zbrodnie przeciw wiedźmom.

– Ich słowa, nie moje – zaznaczył uczony.

– Wracając do tematu. To znaczy, że demon już tu jest?

– Nie. I to akurat jedna z niewielu dobrych wiadomości. Faktycznie zjawi się tu dopiero za kilka mie-

sięcy, może nawet pół roku. Niemniej według wiedźm jest już za późno, by powstrzymać jego przybycie, i to jest zła wiadomość. Na szczęście Amantu wydaje się dosyć łatwy do przegnania. Wystarczy zabić jego kultystów lub zniszczyć jego fizyczne ciało, jeśli kogoś opęta. Na nieszczęście nie wiemy, kim są owi wyznawcy i co tak właściwie planują. No i dochodzi kwestia krwawego szaleństwa i tendencji do wywoływania wojen. A jako że na Rubieżach tak ogólnie nie trzeba dużo, by wywołać wojnę... Nathaniel pewnie będzie chciał o tym usłyszeć, jak tylko...

Drzwi do pracowni zaskrzypiały lekko, po chwili zawtórowała im podłoga. Magnus spojrzał w tamtą stronę i zobaczył małego chłopca pędzącego w ich kierunku przez czerwień i zieleń.

– Ujek Agnus – zawołał chłopiec.

– Witaj, Duncanie. Ależ ty rośniesz, zaraz będziesz większy ode mnie – pochwalił Magnus dzieciaka, podnosząc go. – Ile ty już masz lat?

– Tsy. – Chłopak podniósł trzy palce.

– Prawie cztery – dodała Amelia, ostrożnie wchodząc do pracowni.

Lucius natychmiast zerwał się na nogi i pobiegł w jej kierunku.

– Nie powinnaś wchodzić aż tutaj – stwierdził zaniepokojony. – W twoim stanie...

– Mogę chodzić po schodach – ucięła twardo kobieta. – Jestem w ciąży, a nie sparaliżowana. Poza tym ciąża nie jest jeszcze tak zaawansowana.

- Wciąż, jako twój lekarz...
- Mąż. A teraz sio, wracaj do swoich książek. A ty, Magnusie, chodź mnie przytulić i wyjaśnić, dlaczego musiałam fatygować się aż tutaj, byś się przywitał.
- Chciałem się najpierw umyć i odpocząć po długiej podróży. – Magnus próbował się bronić.
- Bo przywitanie ze mną byłoby aż tak bardzo męczące?
- Naprawdę cuchnąłem po podróży. Lucius może potwierdzić.
- Mnie do tego nie mieszaj – zastrzegł wywołany. – Ja już dziś sobie nagrabiłem. W tej sprawie jesteś sam.
- Tak zostawiasz towarzysza broni?
- Ejj, chętnie pomogę ci walczyć z demonem, ale przeciwko mojej żonie to radź sobie sam.
- Jesteście okropni – stwierdziła Amelia z udawanym wyrzutem, ale nie zdołała dłużej powstrzymać śmiechu.
- Magnus też roześmiał się i przytulił kobietę na powitanie.
- Mam nadzieję, że tym razem zostaniesz dłużej.
- To zależy od Nathaniela, ale raczej wkrótce wyruszę. Jak wspomniał Lucius, mamy problem z demonem.
- Zawsze macie jakiś problem z demonem, to część waszej pracy. A teraz zbierajcie się, czas na obiad. I to porządny obiad z kulturalną rozmową. I nie chcę słyszeć wymówek, świat będzie musiał jakoś przetrwać następną godzinę bez waszej pomocy.

– Książę Odon jest więc dupkiem lub zabójcą... I w sumie jedno nie wyklucza drugiego – podsumował Edwin, kiedy wyszli z pałacu. – Niestety na razie dostarczył nam dowody tylko na jedną z tych rzeczy.

– Dzień jeszcze młody – odpowiedział Nathaniel, uważając, by stawać na zaścielających drogę deskach, a nie w błocie. – Tak czy inaczej, tutaj już więcej się nie dowiemy. Po powrocie przeszukasz pokój Erminy.

– Grzebanie w rzeczach niewiasty. Czuję się, jakbym wrócił do poprzedniego życia zbrodni i występku. Zaraz każesz mi szpiegować arystokratów na modnym przyjęciu.

– Nie wiem, czy to odpowiednie słowa, by opisać tutejsze uczty... czy tutejszych władców.

– Rozumiem, że arystokracja z Terytoriów Centralnych nie poświęca czasu na rozmyślanie nad prawami, które ułatwią gapienie się niewiastom na pośladki?

– Nie publicznie – odpowiedział Nathaniel z uśmiechem.

– Tak też myślałem. A skoro jesteśmy przy dumnej arystokracji z cywilizowanych krain, to o co chodziło z tym służącym twojego ojca? Jak mu było?

– Spurius – odpowiedział Książę, wyraźnie mniej zadowolony z nowego tematu. – To służący i przedstawiciel mojego ojca. Najwyraźniej szlachetny ród Eversonów postanowił w ostatnich latach zaszczyścić ten skrawek ziemi swoim zainteresowaniem. Na ra-

zie głównie badamy grunt. Wysyłamy przedstawicieli do kolejnych grodów, zawieramy małe umowy. Nic konkretnego. Ale widziałem już podobne sytuacje, a jeśli jest tu Spurius, to niedługo przybędzie też któryś z moich braci, a wtedy... Czy tamten człowiek nas przyzywa? – Wskazał niskiego mężczyznę, który zdawał się dawać im znaki z pobliskiego zaułka.

– Na to wygląda. Myślisz, że to pułapka?

– W biały dzień, w środku grodu? Z tym obdartusem jako przynętą?

– Nie powiedziałem, że to dobra pułapka.

Nathaniel ruszył naprzód, podchodząc do ubranego w szmaty pokurcza. Już z odległości kilku metrów dało się wyczuć od mężczyzny nieprzyjemną mieszanekę zapachową moczu i wczorajszego pijaństwa.

– Panowie z Szarej Straży – ni to spytał, ni stwierdził osobnik. – Ja mam informacje. Ja Gnida jestem, pracowałem dla Erminy.

– Pracowałeś jak? – spytał Edwin, rozglądając się niepewnie.

– Ano różnie. Informacje przynosiłem, ludzi śledziłem. A panienka Ermina zawsze dobrze płaciła – podkreślił. – To jak usłyszałem, że szukacie zabójców, to stwierdziłem, że podejść, zagadam. Opowiem, co wczoraj widziałem – przeszedł do szeptu.

– Wczoraj?

– Ano wczoraj, w nocy. Szedłem sobie przez gród, odrobinę zawiany, prawda. I panienka mnie minęła, uciekała wyraźnie, i powiedziała, żebym spowolnił

pościg, to rzuci monetą. No, ale później ją martwą znaleźli, to już nie rzuciła...

Nathaniel nigdy nie miał cierpliwości do podobnych osób, a panujący w zaułku smród tym bardziej skłaniał go do jak najszybszego zakończenia rozmowy. Sięgnął więc do sakiewki i od razu wydobył z niej srebrnika w nadziei na ograniczenie negocjacji do minimum. Gnida na widok monety głośno przełknął ślinę.

– Więc ja oczywiście od razu się heroicznie rzuciłem. Próbowałem tych dwóch typów zatrzymać, jak bohater jakiś. I tylko po mordzie za swoją odwagę dostałem, a potem jeszcze kopniaka – poskarżył się żałośnie.

– Ścigających było dwóch? – upewnił się Edwin.

– Ano dwóch. Jeden, drugi.

– Rozpoznałbyś ich?

– A gdzie tam, noc była, oni w płaszczach, z kapturami naciągniętymi. A ja też trochę zawiany byłem, nie wiem, czy wspomniałem.

– Coś jeszcze widziałeś? – dopytał Nathaniel, żalując teraz srebrnika.

– Wczoraj nie.

– A wcześniej, co robiłeś dla Erminy?

– No, jak mówiłem, informacje przynosiłem, ludzi śledziłem.

– Jakie informacje, jakich ludzi?

– No różne informacje, o grodzie. Co się dzieje i takie tam. A ludzi, no ludzi. Takich, co wskazała.

Przybyszy znaczy się. Co za jedni, nie wiem, panienka mi wskazywała i mówiła, cobym śledził, to śledziłem. Obserwowałem, łąziłem. A jak wyjechali, to zdawałem raport, gdzie byli i z kim gadali. I tyle.

– A ostatnio kogoś śledziłeś?

– Ano takiego jednego. Gdzieś z daleka przyjechał, wysoki typ, łysy...

– Z blizną pod lewym okiem – dokończył Nathaniel.

– Zgadza się, ten. – przytaknął Gnida. – Trzy dni za nim łąziłem, ale on niewiele robi. Tylko siedzi w zajeździe i czasami do pałacu przyłazi, ale tam to mnie nie wpuszczają.

– Zrobimy tak – zdecydował dowódca komandorii, wręczając mężczyźnie srebrnika. – Będiesz go śledził dalej, ale od teraz raporty będziesz zdawał naszej dwójce, rozumiesz?

– Całkowicie, panie, całkowicie.

– Doskonale, to teraz leć i nie przepij wszystkiego naraz.

– Się wie, się wie – zapewnił radośnie Gnida, znikając w głębi zaułka.

– Niech zgadnę – odezwał się po chwili ciszy Edwin.

– Facet z blizną pod okiem to ten cały Spurius.

– Ten sam – odpowiedział niechętnie Nathaniel, ruszając w kierunku stajni.

– I „służący” pewnie nie jest wyczerpującym opisem jego funkcji?

– Jest też człowiekiem od brudnej roboty.

– I raczej takim z nożami niż z miotłą?

– Ze sztyletami, takimi. jakich używają w Wolnych Miastach.

– Świetnie, czy to znaczy, że jest on naszym głównym podejrzanym?

– Znam Spuriusa od dziecka... – zaczął Nathaniel.

– I możesz potwierdzić, że nie byłby zdolny do zabójstwa – dokończył z nadzieją w głosie Edwin.

– I mogę potwierdzić, że byłby jak najbardziej zdolny do zabójstwa, tak długo, jak uznaliby, że robi to dla mojego ojca.

– Czy to znaczy, że naszym głównym podejrzanym jest twój ojciec... znany też jako jeden z najpotężniejszych ludzi w Imperium?

– Nie – odpowiedział ostro Nathaniel. – Nie wiem – dodał po chwili spokojniej. – Na pewno nie mamy dowodów. Tylko kilka poszlak opartych na słowach kogoś, kto przedstawia się jako Gnida.

– To fakt. Powinniśmy więc przesłuchać tego Spuriusa?

– Nie teraz. Nie mamy nic, co oficjalnie łączyłoby go z zabójstwem. Jeśli go dzisiaj przepytamy, zorientuje się, że coś podejrzewamy.

– Myślę, że podejrzewamy trochę więcej niż coś.

– Ale on o tym nie wie. I niech tak zostanie. Spotkam się z nim w tygodniu, pod pretekstem rozmowy o interesach rodowych, i wtedy wybadam sprawę.

– Jasne, chodź... – Bard zawahał się. – Bo wiesz, ktoś, kto nie zna cię tak dobrze jak na przykład ja, mógłby zasugerować, oczywiście całkowicie niesłusz-

nie, że można odnieść wrażenie, absolutnie błędne rzecz jasna...

– Dzisiaj – ponaglił Nathaniel.

– Że zachodzi tu konflikt interesów. Wiesz, z tobą badającym zabójstwo, w które może być zamieszany twój ród.

Nathaniel westchnął głośno, czuł migrenę skradającą się gdzieś z tyłu głowy.

– Nie wiem, muszę zebrać myśli. Po powrocie spojrzymy na wszystko świeżym okiem, wezwiemy Luciusa... i Magnusa, póki tu jest. Obgadamy sytuację i jeśli uznamy, że nie mogę być obiektywny, przekażę śledztwo jednemu z was. Zadowolony?

– Ja zawsze jestem zadowolony – zapewnił Edwin.

– Poza tym, jak mówiłem, ktoś, kto cię nie zna tak dobrze jak ja.

Kiedy dotarli do stajni, na zachodnim niebie zaczęły się zbierać chmury burzowe.

– Tak się jeszcze zastanawiam – przerwał ciszę Edwin. – Ermina była ścigana, wiedziała, że coś jej grozi. Ale kiedy dogonili ją w tym zaułku, nawet nie dobyła miecza. Żadnych śladów walki. Po prostu pozwoliła im podejść i wbić sobie sztylet w serce?

– Jedno słowo – stwierdził Nathaniel, wsiadając na konia. – Zauroczenie.

– Cholerna magia. Czemu to zawsze musi być magia?

– Ponieważ zajmujemy się zawodowo jej zwalczaniem?

– Taa – westchnął Edwin. – Gdyby nie ten drobny szczegół, to byłaby świetna praca.

Był już wieczór, kiedy zebrali się w gabinecie Nathaniela. Dowódca rozlał swoim podwładnym wino, a później usiadł za biurkiem.

– Znalazłeś coś? – spytał.

– Więcej, niżbym chciał. – Edwin pokazał płaskie pudełko wypełnione papierami. – Przeszukałem pokój Erminy i to było ukryte na drugim dnie jej skrzyni na ubrania.

– Jej skrzynia na ubrania miała drugie dno? – zdziwił się Magnus.

– Oczywiście. Twoja nie ma? Wracając do tematu, na kartkach są zapisane w czterech kolumnach daty, miejsca, nazwiska i kwoty. Co więcej, ostatnia kartka jest w dwóch egzemplarzach. Przyjrzałem się datom otwierającym poszczególne strony i zauważyłem ciekawy wzór. – Edwin dramatycznie zawiesił głos. – Nowa strona za każdym razem zaczyna się od daty tuż po wysłaniu poczty do Czarnej Skały. Wtedy zdałem sobie sprawę...

– Kopie swoich zapisów wysyłała komuś z Komandorii 1 – przerwał Nathaniel. – Albo miała tam współnika, albo składała raport komuś z Rady, co oznaczałoby...

– Dasz mi dokończyć? – wtrącił Edwin. – Byłoby mniej powodów do domysłów, gdybyś dał mi dokończyć.

– Słucham więc.

– W skrzyni był też list, napisany i opieczetowany przez samego Wielkiego Mistrza. List do ciebie.

- I otworzyłeś go i przeczytałeś.
- Oczywiście. Dla dobra śledztwa.
- Oczywiście. Więc co Wielki Mistrz napisał?
- Że Ermina jest jego agentką, wszystkie przestępstwa, których się dopuściła, były dla dobra Zakonu i masz jej pomóc we wszystkim.
- Nie mogłeś od tego zacząć? – spytał z wyrzutem Magnus.
- Chciałem zbudować napięcie.
- Jeśli Ermina wykonywała misję bezpośrednio dla Wielkiego Mistrza i popełniała przy tym przestępstwa, to znaczy, że zapewne była podwójnym agentem – stwierdził Nathaniel.
- U kogo? – zdziwił się Lucius.
- Czarnoksiężników. Szara Straż od lat tropi siatkę zajmującą się przerzutem ludzi na wschód. Ludzie ścigani przez Zakon nagle znikają i pojawiają się miesiące później na Rubieżach. Najlepszym przykładem był Estilius.
- Oto miłe wspomnienie – skomentował Mnich.
- Podobnych jemu jest dużo więcej. Co gorsza, w ostatnich latach na zachodzie pojawiło się dużo magicznych artefaktów sklaviańskiego pochodzenia. Za dużo, by mógł to być przypadek.
- Przemycają ludzi w jedną stronę, a przedmioty w drugą. To jest zapisane w tych kolumnach – rozumiał Edwin. – Daty, miejsca, nazwiska i kwoty, które zapłacili. Myślisz, że zabili ją, bo domyślili się prawdy?

– Przypuszczalnie. Co czyni całe śledztwo nieporównywalnie bardziej skomplikowanym, zwłaszcza jeśli mój ród rzeczywiście był jakoś zaangażowany. – Nathaniel podszedł do okna i spojrzał na zachodzące słońce. – Jutro napiszę list do Wielkiego Mistrza, informując go o sytuacji i prosząc o instrukcje. Do czasu ich otrzymania prowadzimy sprawę jak zwykle śledztwo. A teraz, Magnusie, rano mówiłeś coś o demonie.

– Tak, choć myślę, że Lucius lepiej wyjaśni problem. I zdecydowanie z większą liczbą dat.

*

Było już późno, kiedy skończyli naradę. Nathaniel pożegnał przyjaciół i wszedł po schodach do swojej komnaty. Powoli otworzył drzwi i zapalił świeczkę na stole. Z nadzieją spojrzał w kierunku łóżka, ale zastał je puste i zimne. Znużony rozważał sen, ale zamiast tego usiadł przy stole i zaczął przeglądać pocztę. Były tam głównie raporty z pobliskich komandorii, kilka listów od okolicznych władcyków, nic ciekawego. Nathaniel miał już kończyć, gdy na dnie stosiku znalazł list, który naprawdę przykuł jego uwagę. Kartkę zabezpieczono fioletowym woskiem, na którym odcisnięto symbol oka. Po rozłożeniu mężczyźnie ukazała się kolumna tekstu otoczona prostymi, jakby dziecięcymi obrazkami. Były tam głównie zwierzęta, kilka kwiatów, tęcza i dwie postacie – niewiasty sto-

jące po dwóch stronach tekstu. Po lewej dziewczyna w stroju błazna, a po prawej wojowniczką z burzą włosów na głowie.

Cześć, Nathan!

Witaj, Drogi Komendancie Nathanielu!

Piszę, bo Morgan mi kazał. Znaczy wiesz, Wielki Kruk. I piszę, bo kazał mi napisać, że przyjeżdżam, znaczy do was. Do komandorii. I to z misją, ale taką bardzo, bardzo tajną, że nie mogę w ogóle napisać, o co chodzi. I tak naprawdę nawet sama nie wiem, o co chodzi, poza tym, że pojedziemy do takiego miasta gdzie jest magia bo Morgan się martwi, że się wygadam za dużo. I nawet dostałam własnego ochroniarza. Ria, Rii, Rie, jej imię się strasznie trudno odmienia. Ale narysowałam ją po prawej, żebyś wiedział, o kogo chodzi. To do zobaczenia za trzy tygodnie. To znaczy, kiedy to piszę, ale ty będziesz to czytał w przyszłości, więc do zobaczenia za dwa tygodnie chyba. Napisz, jak wygląda przyszłość. Choć jak ty to będziesz czytał, to ja też już będę w przyszłości. Czas jest strasznie skomplikowany.

Pa, pa. Cass.

Nathaniel spojrzał na rysunki jeszcze raz i uśmiechnął się.

– Dobrze wieści? – szepnęła mu do ucha Brunetka. Poczuł, jak jej włosy opadają mu na ramię.

– Przypuszczalnie tragiczne – przyznał szczerze. – Ale jednak poprawiły mi humor.

– Chodź. – Poczul na karku jej usta. – Czas odpocząć po długim dniu.

– Zdecydowanie – zgodził się i dmuchnięciem zgasił świeczkę.

Szare Płaszcz: Rubież
Copyright © Marcin A. Guzek
Copyright © Genius Creations
Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak
Copyright © for the cover art by Agnieszka Zawadka
Copyright © for the cover photo by Fxquadro
Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2019 r.

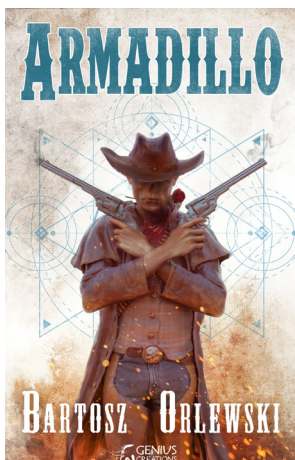
druk ISBN 978-83-7995-298-4
epub ISBN 978-83-7995-299-1
mobi ISBN 978-83-7995-300-4

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski
Redakcja: Małgorzata Maksymowicz
Korekta: Małgorzata Tarnowska
Projekt okładki i adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski
Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak
ul. Kormoranów 126/31
85-453 Bydgoszcz
sekretariat@geniuscreations.pl
www.geniuscreations.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach
www.MadBooks.pl
www.eBook.MadBooks.pl



ARMADILLO BARTOSZ ORLEWSKI

Do Armadillo przyjechali tak jak przystało na Dzikim Zachodzie: w samo południe, z rewolwerami w dłoniach, by obrabować bank. Niestety, nic nie poszło zgodnie z planem. Zginęli, a miasteczko zostało przeklęte. Dla czterech z nich był to prawdziwy koniec, ale dla Toma dopiero początek.

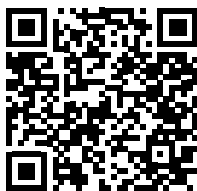
Sto lat później klątwa zaczyna słabnąć, a Tom, strażnik Armadillo, wreszcie poznaje prawdę o tajemniczym ma-

gu-bankierze, odpowiedzialnym za śmierć przyjaciół i jego własny parszywy los.

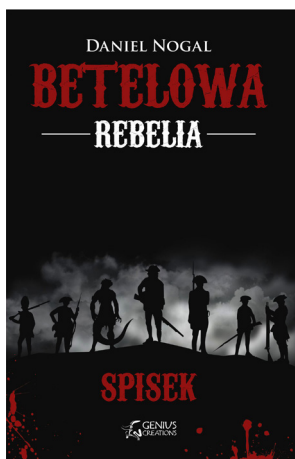
Jednak w Armadillo prawda nie wyzwala, nie uszlachetnia... zmienia jedynie kajdany na okowy i z deszczu lądujesz prosto w gównoburzy!

Witajcie w Armadillo!

Western, horror, groteska i bohater z ogniem zamiast oczu... Książka Bartosza Orlewskiego to pozycja dla tych, którzy lubią szaleńczy slalom między literackimi gatunkami, w stylu jak najbardziej dowolnym. – Dawid Kain, autor powieści Kotku, jestem w ogniu i Fobia



[Kup książkę](#)



BETEŁOWA REBELIA: SPISEK DANIEL NOGAL

W Betelii, leżącej na krańcu świata tropikalnej kolonii, ścierają się interesy dwóch mocarstw: Regalium i Septium. W ich cieniu rozgrywa się prawdziwa walka pomiędzy zupełnie nowymi graczami: wszechwładnym Bankiem Rotów i tajemniczą Lożą Mechanistów. Napiętą sytuację komplikuje antykrólewska rebelia, wzniesiona przez szlachetnych idealistów, dążących do wyzwolenia kolonii spod imperialnej władzy Regalium.

W „betełową rebelię” zaangażuje się, ku własnemu zdziwieniu, nałogowy hazardzista Angus, odważna dziennikarka Marta Brus i wielu innych. Będzie wśród nich szalony profesor Fergus, badający zwyczaje nagów, gadzich mieszkańców Betelii. Tłem dla losów rewolucji okażą się podróże przez malowniczą dżunglę, zapomniane świątynie, niezwykle wynalazki, pirackie zamki na rajskiej Tygrysiej Wyspie... Betelia stanie w ogniu! Jaki będzie los rebeliantów?

Porządne, awanturnicze fantasy. Jest tu bunt i spisek, są walki i pościgi oraz twardzi bohaterowie. Nogal stworzył wciągający świat, a to dopiero początek serii! – Marcin Jamiołkowski, autor *Okup krwi*, *Order*, *Bezsenni*, *Szczęściarz*

PIERWSZY TOM SERII BETEŁOWA REBELIA



[Kup książkę](#)



TANIEC MARTIONETEK TOMASZ NIZIŃSKI

To nie jest kolejna książka o ratowaniu świata!

W tej rozgrywce stawka nie jest większa niż życie, a ludzkości nie grozi zagłada, lecz w najgorszym wypadku znaczne podwyższenie stóp procentowych.

Witaj w świecie, w którym demony są analfabetami, nekromanci nigdy nie trzeźwieją, a bohaterowie są zawsze gotowi ryzykować życiem. Cudzym.

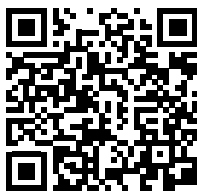
Czarna Kompania, Podpalacze Mostów, Łowcy Kości i Siódmy Regiment z Erei to elita wśród najemnych kompanii.

Wypełniony barwnymi postaciami świat Siódmego Regimentu wciąga i nie wypuszcza do ostatniej strony. – **Marcin A. Guzek**, autor serii *Szare Płaszcz*

„Taniec marionetek” to najlepsza powieść fantasy od wielu lat. – **Arkady Saulski**, autor cyklu *Kroniki Czerwonej Kompanii*

Tak dobre, że czytałem na głos! – **Wojciech Masiak**, @Czyta Wojtek Masiak

PIERWSZY TOM SERII WYBLAKŁE SZTANDARY



[Kup książkę](#)



KRAWĘDŹ: OTCHŁAŃ PIOTR PATYKIEWICZ

Świat zawieszony pomiędzy Niebem a Otchłanią opromienia życiodajna Łaska. Przybiera ona postać słonecznego światła, które rozprasza mrok i błogosławi wszystko, co żywe. Czasami jednak objawia się w bardziej materialnej formie Anioła.

Kiedy jeden z takich wysłanników Łaski spada z niebios, pozostawia potężną emanację mocy. Dzięki niej zamieszkujący pobliską grotę pustelnik zaczyna czynić cuda i przyciągać wiernych. Wzbudza tym zawiść i pożądanie Mistrza Zakonu, który wysyła na przeszpiegi Najdka, sierotę przygarniętego lata temu przez zakonników.

Chłopak staje się świadkiem zmagania pomiędzy światłem Łaski a demonami Otchłani. To, czego doświadcza i wiedza, jaką zdobywa, stanowią ogromne zagrożenie dla ustalonego porządku świata. Najdek, aby uniknąć śmierci lub dożywotniego odosobnienia w klasztorze, musi uciekać. Wyrusza wraz z najlepszym przyjacielem Cabajem i naznaczoną przez Otchłań Zoją w podróż, która zawiedzie ich na Krawędź świata. Znajdą tam odpowiedzi na wiele pytań, ale i wiele pytań bez odpowiedzi.





DRZEWO WSPOMNIEŃ
MAGDALENA LEWANDOWSKA
MAŁGORZATA LEWANDOWSKA

Źle się dzieje w Daborze. Pozbawione przywództwa Witii i nękane atakami potężnego cesarstwa Hemaru państwo chyli się ku upadkowi. Okradany przez urzędników skarbiec świeci pustkami. Po wielu latach wojny brakuje wiary w to, że nierówna walka z cesarstwem ma jakikolwiek sens.

W desperackiej próbie ocalenia Daboru na nową przywódczynię wybrana zostaje Saja – dwunastoletnia wnuczka ostatniej Witii. Z pomocą woja Mira, wilka Skry, zielarek, sieci daborskich agentek i wtrącających się we wszystko duchów przodków młoda Witia musi wypełnić swoją pierwszą misję – zatrzymać nieuchronną inwazję Żeglarzy z wysp Trogen, bezwzględnych piratów sprzymierzonych z cesarstwem.

Pełna słowiańskiej magii opowieść o dojrzewaniu i kształtowaniu charakteru, o mocy, jaką niesie wierność tradycji.

PIERWSZY TOM CYKLU WITIA



[Kup książkę](#)



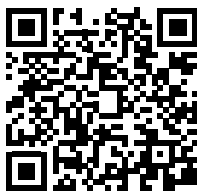
IDŹ I CZEKAJ MROZÓW MARTA KRAJEWSKA

W świecie, gdzie puszcza włada leśny, w jeziorze żyją topielce, a nocami wśród chat przemykają zmory i strzygonie, młodzieńka Venda musi stanąć na straży bezpieczeństwa mieszkańców Wilczej Doliny. Przyjdzie jej mierzyć się nie tylko z bogami czy stworzeniami nocy, ale znacznie groźniejszymi przeciwnikami: samotnością, strachem i zwątpieniem.

Na oczach Vendi wypełnia się starożytne proroctwo. Do Wilczej Doliny powraca DaWern – ostatni z Wilkarów. Zemsta Pana Lasów za rzeź jego dzieci wydaje się nieunikniona. Czy zakazana miłość stanie na drodze przeznaczeniu, czy też pozwoli wypełnić przerażającą przepowiednię? Jak potoczą się losy zakochanego w zielarce syna karczmarza, pięknej minstrelki Stalki, towarzyszącego jej wojownika i innych mieszkańców wioski, z których każdy skrywa swoje tajemnice?

Stare opowieści krążą między nami, a my żyjemy między nimi. Podążałem znajomymi tropami, gubiłem się w nich i dawałem opłatać pełnej grozy magii, w którą schwytała mnie autorka. – Paweł Majka, autor Pokoju światów i Wojen Przestrzeni, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

PIERWSZY TOM OPowieści z Wilczej Doliny
NOMINOWANY DO NAGRODY ZAJDLA



[Kup książkę](#)



ZASZYJ OCZY WILKOM MARTA KRAJEWSKA

Podczas każdej pełni księżyca mieszkańcy Wilczej Doliny ryglują drzwi w chatach i siedzą w ciszy, nasłuchując z niepokojem wycia wilkołaka. Pochłonięta własnymi kłopotami Venda nie potrafi w pełni poświęcić się obowiązkowi Opiekunki. Nikt nie wie, jak wygórowaną cenę zapłaciła dziewczyna za pomoc otrzymaną od Pana Lasu i jak długo jeszcze będzie jego dłużniczką.

Atra, niepomna ostrzeżeń, pragnie nie tylko odzyskać to, co utraciła, ale również zemścić się. W trakcie swoich poszukiwań odkrywa, że być może ostatni z wilkarów będzie w stanie jej pomóc. Czy jednak jej starania nie doprowadzą do jeszcze większych nieszczęść? Więź łącząca Vendę i DaWerna nie może zostać zerwana bez straszliwych konsekwencji.

W świętym gaju bogowie milczą, a Venda czuje się opuszczona i bezsilna. Nad Wilczą Doliną zapada zmrok...

Nikt, tak jak Marta Krajewska, nie potrafi przedstawiać słowiańskiej fantasy poprzez lokalność z jej barwnymi obrzędami i rytuałami. „Zaszyj oczy wilkom” nie jest kolejną epicką opowieścią o zbiorowisku bohaterów albo jeszcze jedną wariacją na temat „Gry o Tron”. To oryginalna, swojska a przy tym tajemnicza fantasy. - Paweł Majka, autor Pokoju światów i Wojen Przestrzeni, dwukrotny zdobywca Literackiej Nagrody im. Żuławskiego

DRUGI TOM OPowieści z WILCZEJ DOLINY





TROPICIEL MAŁGORZATA LISIŃSKA

Sodi Yudherthardere, dla przyjaciół i ludzi z problemami wymowy po prostu Sodi, to krasnoludzki Tropiciel ze słabością do kobiet, alkoholu, złota, bijatyk i magii (dosłowną). U boku Yasy (najpotężniejszego żyjącego maga) i Likal (seksownej, potężnej i kompletnie nim niezainteresowanej uczennicy maga) wyrusza w podróż po Krainie, a w drodze przeważnie cierpi na migrenę. Niczym bohaterowie bajek, tylko zupełnie inaczej, ta trójka stawia czoła wyzwaniom godnym herosów.

Książka dla czytelnika dorosłego lub posiadającego certyfikat znajomości łaciny podwórkowej!

Mistrz Haxerlin i Thuz z miejsca polubili Sodiego. Idealny towarzysz podróży, bazarz, mitoman i drań w ich stylu! – Jacek Wróbel, autor serii *Haxerlin*

PIERWSZY TOM SERII BAJKI KRASNOLUDÓW



[Kup książkę](#)



CZAROWNICA MAŁGORZATA LISIŃSKA

Sodi, Likal i Yasa zmierzają wprost do paszczy lub łóżnicy Smoczycy. Właściwie tylko ten ostatni ma szansę na to ostatnie. Krasnoluda i uczennicę Pierwotnego czeka złejszy los.

Nasi bohaterowie umilają sobie drogę, popadając w liczne tarapaty, grając w „jakie to przekleństwo”, testując wytrzymałość krasnoluda na trunki i wytrzymałość pozostałych na krasnoluda. Słowem – bawią się wyśmienie,

jak to tylko oni potrafią.

Wszystko do czasu, kiedy na granicy z Itru sprawy nadmiernie się komplikują i przed wędrowcami stają kardynalne pytania. Czy Yasa poświęci najskrytsze marzenia dla podopiecznej? Czy Likal okiełzna drzemiacą w niej moc? Czy Sodi z pomocą Tropicielea ochroni przyjaciół?

„Czarownica” to kontynuacja bestsellerowego „Tropicielea” i powrót do świata znanego nam ze słuchowiska „Tropiciel opowiada”.

DRUGI TOM SERII BAJKI KRASNOLUDÓW



[Kup książkę](#)

Jacek Wróbel
**Cuda i Dziwy
Mistrza
Haxerlina**



CUDA I DZIWY
MISTRZA HAXERLINA
JACEK WRÓBEL

W wozie Mistrza Haxerlina można znaleźć najbardziej kurioz... wszechstronne artefakty, takie jak stos rogów ostatniego jednorożca, oryginalne kopie mieczy z najgłębszych czeluści piekieł czy bezdenne dzbany na wino. Godziwe zarabianie na życie sprzedawaniem tych dziwów wiąże się jednak z niebezpieczeństwami czyhającymi na dzielnego przedsiębiorcę: demonami, bandytami, krwiożerczymi kapitalistami, seksaferami, reklamacjami

i dawnymi kolegami ze studiów.

Czy Mistrz Haxerlin poradzi sobie ze wszystkimi kłódami rzucanymi mu pod nogi przez los? Czy, o zgrozo, odkryje w sobie altruistę? Kto wie, jakie niespodzianki przyniesie życie właściciela obwoźnego magicznego kramiku...

“Życie wędrownego maga i alchemika powinno być usłane różami. Zazwyczaj tak bywa. Haxerlin właściciel wędrownego kramu “Cuda i Dziwy” ma podwójnego pecha. Nie jest ani prawdziwym magiem ani prawdziwym alchemikiem. Dlatego oprócz wciskania ludziom kitu musi sobie dorabiać. Na przykład przemytem. Niestety życie wędrownego oszusta i kombinatora pełne jest trudów i niebezpieczeństw.

W dodatku orżnięci klienci potrafią całe lata chować urazę...

Andrzej Pilipiuk, „ojciec” Jakuba Wędrowicza

PIERWSZY TOM PRZYGÓD MISTRZA HAXERLINA



Jacek Wróbel

Życie i czasy Mistrza Haxerlina



ŻYCIE I CZASY MISTRZA HAXERLINA JACEK WRÓBEL

Każda historia ma swój początek, a każdy przedsiębiorca musiał od czegoś zaczynać. Fabrykowanie artefaktów to nie bułka z masłem!

Zanim Mistrz Haxerlin rozkręcił swój „czarodziejski” interes i zaczął regularnie wpadać w tarapaty, wiódł pocziwy żywot studenta Collegium Magicum, gdzie o kłopoty równie łatwo jak na szlaku.

Jakie zagrożenie czyha w murach uczelni? Czy spryt wygra w starciu z mrocznymi siłami? I przede wszystkim: czy Mistrz Haxerlin zaliczy drugi semestr?!

Starcie z Kaosem, tajemnica starego kevlarskiego cmentarza, intrygi Czarnocieni i wywrotowa poezja. Wszystko to w kolejnej odsłonie przygód Mistrza Haxerlina!

Nie polecam lektury w miejscach publicznych, w których głośne parskanie śmiechem jest niemile widziane!

Małgorzata Lisińska, autorka powieści *Tropiciel* i *Czarownica*

DRUGI TOM PRZYGÓD MISTRZA HAXERLINA



[Kup książkę](#)



JEDYNE: ŚCIEŻKI KRWI PAWEŁ MAJKA

Jedyne – centrum Wieloświata jest areną nieustającej walki o wpływy pomiędzy frakcjami politycznymi, religiami, korporacjami, gangami i tajnymi stowarzyszeniami. Obiektem ataków rebeliantów, terrorystów, anarchistów i „zaszumionych”. Raz na jakiś czas, kiedy Jedyne próbuje uwolnić się spod władzy Króla, rywalizacja staje się jeszcze bardziej bezpardonowa, a liczba zamachów i przewrotów gwałtownie rośnie.

W trakcie oblawy na potężnego maga renegata do niewoli trafia jego syn – Myszon Oko. Chłopak co prawda posiada talent magiczny, ale wychowywany w zaściankowym świecie-widmie nie potrafi z niego korzystać. Mimo to na rozkaz Strażniczki zostaje wcielony do elitarnego oddziału Węzłów, tego samego, który go pochwylił. Wszyscy jego członkowie byli niebezpiecznymi buntownikami, których wolną wolę Król złamał, podporządkowując ich sobie i wyznaczając do trudnego zadania ochrony Jedynego.

Wkrótce Węzły zostają wysłane w pościg za Szalonym Widmiarzem, który podróżuje przez Wieloświat pradawnymi ścieżkami krwi. Schwywanie uciekiniera nie rozwiązuje jednak problemu bezpieczeństwa Jedynego, a wręcz przeciwnie, uświadamia Węzłom, w jak wielkim niebezpieczeństwie znalazł się wszechświat. Zaczyna się wyścig z czasem!

Paweł Majka, trzykrotny laureat Nagrody Literackiej im. Jerzego Żuławskiego, stworzył kolejny tętniący życiem świat, pełen niezwykłych i barwnych postaci. Nieskrępowana wyobraźnia, erudycja i bezkompromisowe podejście do rozmiaru kreowanych wizji gwarantują pasjonującą lekturę. Jeśli podobały Ci się „Kroniki Amberu” Rogera Zelaznego, „Ścieżki krwi” Cię zachwycą!

